KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński. Kielce. ul. Sienkiewicza 32
Rok III. Niedziela 8 maja 1938 r. 10 gr. Nr. 129.

JESTEŚMY JEDNEJ KRWI

Ziemia Kielecka — Braciom z Zagranicy

Kielce goszczą dwudniowy Zjazd działaczy Tow. Pomocy Polonii Zagranicznej. Zjazd jest zakrojony na wielką skalę i połączony z propagandą kieleczczyzny poprzez imprezy czysto regionalne, noszące miano „Wiosny w Górach Świętokrzyskich".

Z okazji Zjazdu zwracamy się do prezesa Okręgu



V. prok. Otto Uhlig — prezes Zarządu Okr. Woj. Kieleckiego T. P. P. Z.

Wojewódzkiego TPPZ. prok Otto Uchliga, prosząc o kilka słów na temat Zjazdu.

Mimo nawału zajęć prok. Uhlig chętnie snuje przed nami swe szerokie plany na przyszłość, w związku z zamierzoną dalszą intensywną akcją swej umiłowanej pracy społecznej.

— Kielecki Okręg Wojewódzki TPPZ. powstał przed trzema laty. Pracę rozpoczęliśmy od podstaw, od t. zw. nizin. Chłop i robotnik stanowili te podwaliny pierwotne, na których został wybudowany trwały fundament pod rozwój TPPZ. Dziś rozwój ten jest zapewniony — mówi z przekonaniem prok. Uhlig.

— Czy w czasie swych licznych „wypadów" w teren spotkał się pan prezes ze zrozumieniem społeczeństwa dla idei łączności Macierzy z Wychodźtwem?

— Nie tylko zrozumienie, ale wręcz entuzjastyczne nastawienie. Zwłaszcza wieś, która ściśle złączona jest z wychodźtwem, interesuje się żywo pracami TPPZ. W szeregach Polonii mamy dziś wszystkie miasta, powiaty i zarządy gmin na terenie całego województwa. Liczba członków stale wzrasta i urasta sfera zainteresowań szerokiego ogółu sprawami naszych rodaków za granicami kraju.

— Co pan prezes może powiedzieć na temat obecnego Zjazdu?

Zjazd ma olbrzymie znaczenie dla naszej akcji propagandowej. Ponadto ma wielkie znaczenie dla samych Kielc, które dzięki radiu i prasie znajdą się na ustach całej Polonii Zagranicznej.

W zrozumieniu doniosłości Zjazdu zaszczycił go swym protektoratem p. wojewoda kielecki dr. Wł. Dziadosz.

Dziękując za te kilka słów na temat dzisiejszych uroczystości, żegnamy prokuratora Uhliga, nie chcąc mu dłużej zabierać czasu, którego dziś nie ma zbyt wiele.

Zjazd delegatów T. P. P. Z.

rozpoczął się w dniu wczorajszym

Z okazji Zjazdu do Kielc działaczy Tow. Pomocy Polonii Zagranicznej, miasto zostało przybrane sztandarami o barwach państwowych.

W dniu wczorajszym o godzinie 10 w sali Domu WF. i PW. nastąpiło oficjalne otwarcie Zjazdu w obecności przedstawicieli Rządu, duchowieństwa, wojska i miasta.

W godzinach popołudniowych odbyły się wybory władz okręgu wojewódzkiego TPPZ., poprzedzone sprawozdaniem prezesa Zarządu, oraz sprawozdaniem Komisji Rewizyjnej.

Hołd Bohaterom walk o wolność

Uczestnicy Zjazdu TPPZ. oraz przedstawiciele miejscowych organizacyj społecznych złożyli w dniu wczorajszym wieniec na grobie powstańców 1863 r. na Karczówce.

Akt złożenia wieńca miał przebieg niezwykle podniosły.

Wieczorem w Katedrze kieleckiej celebrowane było w obecności uczestników Zjazdu piękne nabożeństwo majowe pod wezwaniem „Hołd Polskiego ludu dla Królowej Korony Polskiej".

Dzień wczorajszy, obfitujący w szereg okolicznościowych audycji radiowych nadawanych z Kielc dla polaków za granicą, zakończony został wieczornicą taneczna w Domu W. F. i P. W.

Podajemy program na dzień dzisiejszy.

Godz. 10. — Nabożeństwo w kościele katedralnym celebrowane przez J. E. ks. bisk. Fr. Sonika.

Godz. 11. — Pochód manifestacyjny — wymarsz z placu Panny Marii (pochód przejdzie ulicami miasta na Plac Wolności). Przemówienie reprezentantów TPPZ., oraz delegatów młodzieży polskiej zagranicą.

Godz. 12-13. — Święto Pieśni (pod arkami Urzędu Wojewódzkiego).

Godz. 16. — „Czar Gór Świętokrzyskich" (widowisko regionalne w parku miejskim):

a) Wesele Świętokrzyskie — St. Suchorowskiego.

b) Festival śpiewaczy pod dyr. K. Słomkowskiego.

c) Gadki Świętokrzyskie — St. Suchorowski i Michalski.

d) Zażegnanie i czary — St Suchorowski (wid. reg.)

e) Zabawa ludowa.

Złóż ofiarę na F. O. N.

Reduta w Kielcach

Zespół „Reduty" warszawskiej wystawia w dniu 9 b. m. w poniedziałek, w sali teatralnej Domu WF. i PW. komedię St. Żeromskiego p. t. „Uciekła mi przepióreczka".

W przedstawieniu bierze udział J. Osterwa.

WYCIECZKI w Góry Świętokrzyskie

Dziś w niedzielę i jutro w poniedziałek wyruszają z Kielc wycieczki zbiorowe w Góry Świętokrzyskie. Projektowane są następujące wycieczki:

Wycieczka na Łysicę

Wyjazd o godz. 9-ej z przed lokalu PTK. w Kielcach, ulica Leonarda 4 Powrót o godz 18.

Wycieczkę prowadzi prof. E. Massalski. Koszt przejazdu 2 zł. (autobusem), 1.50 zł. (ciężar) w obie strony.

Wycieczka do Chęcin w krainę marmuru i wapienia

Wyjazd o godz. 9-ej z przed lokalu PTK. w Kielcach, ulica Leonarda 4. Powrót o godz. 18.

Wycieczkę prowadzi mgr. Pazdur. Koszt przejazdu 1.40 zł. (autobusem), 1 zł. (ciężar.), w obie strony.

Wycieczka do Bobrzy

Wyjazd o godz. 9 z przed lokalu PTK. w Kielcach, ulica Leonarda 4. Powrót o godzinie 18-ej.

Trasa: Kielce, Miedziana Góra, Bartków, Samsonów.

Wycieczkę prowadzi prof. E. Massalski. Koszt przejazdu 2.20 zł. (autob.), 1.80 zł. (cięż.) w obie strony.

Równocześnie goście zwiezabytki Kielc i samo miasto.

Czy jesteś już członkiem L. M. K.

Urząd Skarbowy w Kielcach

Obwieszczenie o licytacji

W myśl § 83 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 25.VI 1932 r. postępowaniu egzekucyjnem Władz Skarbowych (Dz. U. R. P. Nr 62, poz. 580). Urząd Skarbowy w Kielcach podaje do ogólnej wiadomości, że dnia 9 maja 1938 r., o godz. 10-ej w lokalu płatnika przy Warszawskiej 19, celem uregulowania należności pod. doch. za 1935/37 r i składek Ubezp Społecznej, odbędzie się sprzedaż z licytacji niżej wymienionych ruchomości:

Samochód półciężarowy Chevrolet Nr 26430 cena szacunkowa 6.000 zł., Szafa dębowa z lustrem — 1.500 zł., 3 fotele ciemne — 6 zł., dwie szafki nocne — 15 zł., Żyrandol o 5 lampach — 10 zł., Zegar ścienny — 25 zł., kozetka kryta pluszem — 15 zł., Cztery stojaki pod kwiaty — 4 zł.

Zajęte przedmioty można oglądać w dniu licytacji od godziny 10, w lokalu płatnika.

Naczelnik Urzędu Skarbowego.

PEŁNA TABELA LOTERII

Czwarta klasa -- 2-gi dzień ciągnienia

I i II ciągnienie

GŁÓWNE WYGRANE

Sta'a dz enna wygrana zł. 5.000 padła na nr. 126270

Zł. 50 000 na nr. 3025

Zł. 25 000 na nr. 3004

Zł. 15.000 na nr. 4745

Zł. 10.000 na n-ry: 32677 43345 99496

Zł. 5.000 na n-ry: 142 108742 127772

Zł. 2.000 na n-ry: 13019 17867 18136 33443 42018 44497 70215 70296 75635 83868 90875 96835 112322 118692 122484 134318 146285 147354 152536

Zł. 1 000 na n-ry: 8286 10672 15367 21605 27812 34961 36312 38173 42141 46958 51199 65414 69777 72120 79700 80721 98037 98725 118429 119452 121095 126725 132887 137726 139202 141529 155509 159651

Wygrane po 250 zł

76 77 118 221 334 86 440 542 70 87 682 702 844 57 94 990 1010 260 342 613 37 2181 94 207 525 693 786 962 3090 111 206 10 336 44 91 416 55 619 31 52 95 787 821 81 4065 160 234 307 9 430 83 511 12 84 89 612 26 87 714 954 81 5030 452 69 553 736 91 986 6026 245 329 64 649 94 763 868 912 7008 36 86 200 8 433 97 593 613 58 77 706 88 811 968 8005 172 94 93 216 87 316 485 502 59 937 9228 331 76 508 790 883

10179 214 308 51 99 471 615 11065 154 203 335 508 42 89 647 50 830 97 971 97 [illegible]

418 97 599 670 727 616 24 75 68

150103 219 339 421 33 90 540 59 603 70 743 957 84 97 151072 158 93 286 346 800 31

152067 89 128 226 570 609 62 753 57 907 153038 164 94 209 46 98 336 47 59 52 422 61 87 657 70 903 154194 469 556 609 10 776 98 155030 60 176 708 60 81 87 908 38 60 156166 331 458 662 75 743 58 873 81 89 157285 91 612 92 490 538 721 39 158058 80 148 324 55 482 579 998 159210 403 508 728 913 40 75

III ciągnienie

Wygrane po 250 zł

88 188 534 827 1329 433 86 556 679 846 74 2070 178 204 86 375 603 30 719 45 3147 284 334 536 766 4362 777 936 5607 829 [illegible]

254 382 540 77 657 713 59 881 914 28 149033 134 202 36 44 552 59 965

150162 63 94 438 59 70 89 693 775 873 76 151067 109 31 349 720 152380 408 746 886 153158 250 395 522 956 154505 603 155072 145 364 477 580 633 714 156164 251 671 720 157011 96 332 158034 87 235 382 638 45 76 871 952 59 159056 338 699

IV ciągnienie

GŁÓWNE WYGRANE

Stała dzienna wygrana zł 20000 na nr: 115048.

Zł 15000 na nr: 26982

Zł 10000 na nr: 92819

Zł. 5000 na n-ry: 16772 24832 44650

Zł 2000 na n-ry: 17651 21303 22392 30211 35736 37891 55376 57596 64350 75422 77190 85431 89010 90069 103710 106145 110294 111650 130803

Zł 1000 na n-ry: 6677 7305 8181 10785 13273 13695 15272 17823 33202 37653 39950 40701 4448 57807 63676 64675 66401 68414 74116 89804 9887. 105216 111474 113851 130018

Wygrane po 250 zł

648 83 922 1117 261 67 694 2448 78 3038 222 36 358 440 531 656 767 4029 156 461 5141 563 706 921 6039 381 595 93 658 7007 225 499 505 37 657 8221 501 661 802 9007 107 370 400 46 817 910 98

10076 155 95 99 233 330 489 11749 851 944 12033 435 537 664 886 924 13003 313 525 950 14043 190 563 833 15537 65 739 [illegible]

Losowanie Pożyczki Inwestycyjnej

Premie po 1000 zł.

Nr. serii 1977 2164 2064 6145 10821 11250.

Nr. 5 serii 264 1899 2610 3990 5354 7531 10969 11670 16183 16218 18174 21210 14813 14157 14319 15444 17003 18258 19949 191153 20353.

Nr. 6 serii 1499 2479 5295 5750 6031 6434 7724 9613 11193 11995 13730 14024 14681 22172 22013 22220 22575.

Nr. 9 serii 878 2263 4100 4160 5681 5759 6266 7293 8838 8779 9013 9899 1197 1226 11054 11706 12097 12278 13046 13643 15613 15747 17115 17493 18931 19257 19416 19997 20878 21476.

Nr. 11 serii 511 631 2754 5911 5909 5844 7628 11192 111811 12521 16793 19244 21495 22236 22453.

Nr. 14 serii 2471 2655 4158 6529 9805 10070 13657 14029 15605 18851 19271 19871 20266 21663 21955.

Nr. 15 serii 1388 2521 3764 3596 6369 7392 9144 9831 12707 12293 13515 15677 17174 20715 22119 22906.

Nr. 16 serii 315 4342 4720 5322 5762 9998 10978 10483 11574 12293 12707 13515 15677 17174 20715.

Nr. 18 serii 035 843 997 2692 4204 5835 5581 6669 6331 6834 7437 8393 8207 8924 9874 10675 10702 10885 11376 12533 12907 13265 13453 13994 15643 16226 18336 19321 21539 22706.

Nr. 19 serii 612 900 3110 3473 5478 7913 8270 8960 12584 13284 14557 16047 17494 18116 18812.

Nr. 21 serii 781 434 1552 2765 3907 6717 7969 9941 11680 12211 12265 12433 12664 18746 20629.

Nr. 25 serii 4191 4080 4452 4738 5324 6866 6959 10885 12802 13672 13920 17847 20595 20772 21653

Nr. 27 serii 1756 3132 4265 4999 5870 5014 7324 9480 10891 11349 11633 13576 13811 21650 22645.

Nr. 30 serii 1312 1412 1909 4481 5655 5696 7385 11687 13760 14946 14953 16280 16625 16171 21785.

Nr. 32 serii 342 390 643 3809 7086 9324 10663 11399 12414 12714 12759 16175 16594 17642 17976 19571.

Nr. 33 serii 009 3031 5757 5759 6075 6521 6175 6188 7662 7103 7802 8830 11265 12775 12940 13354 14843 15679 15658 15844 15827 16474 16839 17074 18015 18758 19208 20111 21850 21366.

Nr. 42 serii 3949 4833 5941 7715 9878 12008 12756 13770 15025 15706 17337 17147 18528 19756 20156.

Nr. 45 serii 1842 4967 6090 8769 9285 10281 11356 12485 12773 14932 14533 16619 17102 17364 18146.

Nr. 46 serii 1678 1069 3009 4084 6707 10610 10421 11790 2 13137 16059 17209 18482 19244 21254 22732.

Nr. 47 serii 2815 3160 4717 6306 11043 11266 11157 11873 12000 125524 12684 20081 20519 20803 21151.

Premie po 500 złotych:

Nr. 19 serii 199 313 1770 1842 3314 3651 3652 3817 3913 5462 5898 7634 8195 9080 9201 10714 11328 11645 11702 13287 14510 14635 15214 16084 16939 19203 19400 20333 20563 20734 20786 20892 21892 21915 22627.

Nr. 26 serii 1015 2794 3177 5031 5592 6139 6201 9055 9693 10294 10631 10783 12547 14258 14225 14852 14893 15150 15458 15747 16060 17157 18322 18531 19281 19297 19299 20075 20612 21624 22452 22494.

Nr. 32 serii 300 525 675 1370 2688 4182 4403 4580 4981 5317 5505 5652 6952 7233 7302 7416 11456 11547 13175 13305 13955 14036 14472 15005 16360 16851 68 71 17211 17405 18531 18254 18858 21075 22544.

Konferencja na Zamku



Na Zamku królewskim w Warszawie w obecności Pana Prezydenta Rzeczypospolitej prof. dr. Ignacego Mościckiego odbyło się uroczyste posiedzenie Rady Naukowej pierwszego lotu stratosferycznego.

Prócz członków Rady Naukowej, na czele z przewodniczącym Rady prof. dr. Wolfkem, wzięli udział pp.: II-gi wiceminister spraw wojskowych, gen. Litwinowicz, wiceminister inż. Bobkowski, gen. inż. Beauriain, gen. Schally i sen. Jagrym-Malewszeki.

W czasie posiedzenia Pan Prezydent Rzeczypospolitej wysłuchał referatów na temat konstrukcji balonu wraz z gondolą, oraz zagadnień kosmicznych w górnych warstwach powietrza.

Pan Prezydent R. P. żywo interesował się pracami prowadzonymi przez Radę Naukową w związku z naukowym przygotowaniem lotu i w dłuższej dyskusji wypowiedział szereg cennych uwag, oraz wyraził swe zadowolenie z zapoznania się ze stanem prac przygotowawczych do lotu.

Reprodukujemy zdjęcie, przedstawiające Pana Prezydenta, wysłuchującego objaśnień sekretarza Rady Naukowej, mjr. inż. Mazurka na temat konstrukcji balonu stratosferycznego.

O zniesławienie prez. Starzyńskiego

Rozprawa przed Sądem Apelacyjnym

Proces apelacyjny Władysława Studnickiego, oskarżonego o zniesławienie prezydenta Starzyńskiego po zarządzonej w ubiegłym tygodniu przerwie ograniczył się do zbadania kilku nowych świadków. W szczególności chodziło o ustalenie stosunku służbowego prez. Starzyńskiego do Michalskiego, którego sprawa właśnie toczy się w pierwszej instancji.

Na wczorajsze posiedzenie Sądu Apelacyjnego złożyły się przemówienia stron. Prok. Missuna popierał oskarżenie, do czego przyłączył się rzecznik oskarżyciela prywatnego adw. Skoczyński.

Na przemówienia obrońców adw. Chmurskiego i Zielińskiego replikował drugi rzecznik prez. Starzyńskiego adw. Paschalski.

Psy z góry św. Bernarda

nie powędrują na Himalaje

PARYŻ. Jeden z dzienników paryskich podał przed kilku dniami wiadomość, że słynne psy z góry św. Bernarda mają być przewiezione ze Szwajcarii w góry Himalajskie, ponieważ jeden z nich pogryzł niedawno dotkliwie dwoje dzieci.

Obecnie prasa paryska donosi, że wiadomość ta nie odpowiada rzeczywistości i że psy utrzymywane w schronisku na górze św. Bernarda w dalszym ciągu służyć będą dla ratowania zbłąkanych alpinistów.

Aby zapobiec możliwości zdziczenia psów, przebywających w ciągu miesięcy zimowych w bardzo surowych warunkach, zakonnikom ze schroniska św. Bernarda dostarczane będą specjalne fundusze w celu zbudowania dla psów ratowniczych dogodnych pomieszczeń.

Ku czci Marszałka Piłsudskiego
w trzecią rocznicę Jego śmierci

W związku z trzecią rocznicą śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego, Naczelny Komitet Uczczenia Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego wydał następującą odezwę:

„12 maja — wyrwane serce dzwonu i głuchy werbel żałobnych bębnów.

12 maja — zatrzaśnięte wieko nad legendą rycerskiego życia.

12 maja—zamknięte oczy czujnie przewidujące, oczy strażnika siły i wolności, oczy Józefa Piłsudskiego.

Po dniach żałoby przyszły dni pracy i życia codziennego— oderwanie myślą od dni klęski — dla dni tworzenia.

Postać Józefa Piłsudskiego nie może stać się dla nas tylko wspomnieniem historycznym. Dostojeństwu śmierci musi towarzyszyć czujna pamięć o wskazaniach życia.

W trzecią bolesną rocznicę śmierci Józefa Piłsudskiego czas jest zdać sobie sprawę, czy testament Jego życia, czynów i myśli jest wykonywany. Testament ten życiem całym wyznaczony, wiarą utwierdzony, krwią serdeczną pieczętowany głosił dwie naczelne prawdy: potęgę Polski i służbę tej potędze wierną do ostatniego tchnienia.

W trzecią bolesną rocznicę śmierci Józefa Piłsudskiego każdy prawy obywatel musi wejrzeć w swe serce i rachunkiem sumienia dzień ten uczcić. Musi stanąć wobec prawdy swego życia, jako cząstki życia Narodu i o treść swej wiernej służby zapytać.

W trzecią bolesną rocznicę śmierci Józefa Piłsudskiego muszą się wznieść do przysięgi ręce byłych, obecnych i przyszłych żołnierzy — przysięgi na zwycięski miecz Wielkiego Marszałka — przysięgi pracy i walki — o wielkość i potęgę Polski".

***

Władze wydały następujące zarządzenia w związku z przypadającą rocznicą śmierci Marszałka Piłsudskiego dn. 12 maja:

W okresie czasu od godziny 6 rano dnia 12 maja do rana dnia 13 maja r. b. nie mogą być czynne przedsiębiorstwa widowiskowe, t. j. teatry, kina, kabarety, dancingi, produkcje słowne i muzyczne w kawiarniach, restauracjach, szkołach i salach tańców, odczyty, przedsięwzięcia sportowe, zabawy ludowe, tudzież wszelkie inne przedsięwzięcia, służące rozrywkom.

W lokalach restauracyjnych i tp. mogą być czynne głośniki radiowe, pod tym warunkiem, jeżeli będą nadawały program podany przez Polskie Radio, przystosowany w tym dniu do uroczystości żałobnych.

Po 200 trupach do władzy
Akt oskarżenia przeciw wodzowi „Zelaznej gwardii"

BUKARESZT. Agencja Rador ogłasza następujący komunikat:

W wyniku dochodzeń przeprowadzonych przez prokuraturę wojskową drugiego korpusu armii, po dokonaniu rewizji i po zbadaniu znalezionych dokumentów, została przed sądem wojennym wytoczona sprawa o zdradę stanu i przechowywanie broni, zagrażające bezpieczeństwu państwa, przeciwko byłemu szefowi „Żelaznej gwardii" Corneliu Codreanu.

BUKARESZT. Akt oskarżenia, sporządzony przez władze sądowe przeciwko b. szefowi „Żelaznej gwardii" Corneliu Codreanu, zawiera 40 stron i wylicza wszystkie przestępstwa, o które go podejrzewano od kilku miesięcy. Jadnak dopiero energiczna akcja policyjna, zarządzona przez ministra Spraw Wewnętrznych Calinescu w całym kraju dała konkretne dowody winy.

Dokumenty nie udowadniają, że Cordeanu w interesie państw obcych usiłował rozbić legalne organizacje, a zwłaszcza zaś paraliżować obronę narodową.

Organizacja „Gwardii żelaznej" ściśle zakonspirowana, opierała się na „komórkach" z nielicznymi członkami. Te komórki były za pośrednictwem swoich szefów, lub specjalych łączników połączone w organizacje departamentalne, które przechowywały archiwa.

W tych komórkach rozwijana była żywa działalność zwolenników „Żelaznej gwardii", złożonej z ludzi niepewnych, lecz mogących być użytymi do pewnych celów, lub przeciwnie z ludzi zbyt wybitnych na to, by się mogli angażować w akcji bezpośredniej.

Wszystkie nici organizacji zbiegały się w rękach Cordeanu.

Organizacją czysto wojskową „Żelaznej gwardii", która miała przeprowadzić przewrót rewolucyjny, były oddziały „Moiza Marins" od nazwisk dwóch legionistów, poległych w Hiszpanii.

Oddziały te były rozmieszczone w 13 garnizonach całego kraju. Każdy oddział liczył 771 ludzi.

Akcję oddziałów legionistów pzygotowywała organizacja terrorystyczna, której sprężyn nie udało się wykryć, nie ulega jednak wątpliwości, że kierowana ona była przez najwyższego szefa.

Znane są również zbrodnie, popełnione przez tę organizację, z których najbardziej sensacyjną było zabójstwo premiera Duca.

Wiadome jest, że organizacja ta uważała za konieczne dokonanie 200 egzekucyj celem dojścia do władzy.

Legion przeprowadzał systematyczne szpiegostwo w łonie najważniejszych urzędów państwowych. Dowiedzioną jest rzeczą, że Codreanu otrzymywał z zagranicy subsydia w wysokości 45 milionów lei miesięcznie.

Klęska nieurodzaju w Szwajcarii
Powrotna zima zniszczyła sady i winnice

Bern. Wahania temperatury w ostatnim miesiącu sprowadziły katastrofalne skutki.

Miesiąc marzec wykazał średną temperaturę nigdy jeszcze nie notowaną w tym miesiącu w Szwajcarii. Wobec panującego ciepła wiele drzew zakwitło i wegetacja szwajcarska wogóle wyjątkowo wcześnie się rozwiła.

Mrozy jakie w połowie kwietnia nastały sprowadziły fatalne następstwa. Jak wynika z urzędowych dochodzeń, przeprowadzonych w poszczególnych kantonach. Szwajcaria stoi wobec prawdziwej klęski.

Fala zimna zniszczyła spodziewane plony drzew owocowych i winnych. Poszkodowane zostały przede wszystkim kantony Walezyjski i Wodejski.

Szkody w kantonie Walezyjskim obliczane są na 12 milionęw fr. szw., w Wodejskim zaś na 18 milionów fr. szw.

W najważniejszych obszarach uprawy wina szkody wynoszą 80 — 100 proc. Najmniej ucierpiały stosunkowo kantony Zuryski i St. Galenski. Wobec rozmiarów klęski organizowana jest akcja pomocy zarówno ze strony rządów kantonalnych jak i rządu federalneg

Wielki sukces Chińczyków
Wojska japońskie cofają się

HANKAU. Komunikat sztabu chińskiego donosi o poważnych sukcesach, które wojska chińskie miały odnieść na głównym odcinku frontu w prow. Szantung.

Po otrzymaniu znacznych posiłków armia chińska przeszła do zdecydowanego natarcia, wskutek czego linia obrony japońskiej została przełamana w kilku miejscach naraz.

W okolicy m. Tajerdżuan Japończycy zostali wyparci ze wzmocnionych pozycji i cofnęli się o 8 km.: na innych odcinkach postęp chiński ma wynosić do 20 km.

Ogółem ofensywa chińska obejmuje odcinek frontu długości 160 km.

Komunikat chiński kładzie szczególny nacisk na to, że armia japońska zmuszona została do cofnięcia się, mimo, że niedawno dopiero została wzmocniona przez 50 tys. żołnierzy i liczną artylerię.

Czang-Kai-Szek wydał odezwę z podziękowaniem dla wojska i dla ludności cywilnej, dzielnie wspomagającej armię.

RADIO

WARSZAWA I. (Raszyn)
NIEDZIELA, DN. 8 MAJA

8.00 „Ave Maria". 8.05 Dziennik poranny. 8.15 Audycja dla wsi. 9.00 Transmisja nabożeństwa z Jasnej Góry. 11.30 Pamiątki polskie w Dreźnie — reportaż. 11.57 Sygnał czasu. 12.05 Requiem. 13.00 Przegląd kulturalny. 13.10 „Palestranci lubelscy" — fragment z „Pamiątek Soplicy". 13.30 Muzyka obiadowa. 14.45 Audycja dla wsi. 15.45 Wszystkiego po trochu — audycja dla dzieci. 16.05 Koncert solistów. 16.45 „Co będziemy nosiły w lecie". 17.00 Koncert rozrywkowy. 19.00 „Kapelusz słomkowy" — wodewil. 19.40 Słynni wirtuozi. 20.35 Program na jutro. 20.40 Przegląd polityczny. 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 Wiadomości sportowe. 21.15 „Kapelusz słomkowy" — wodewil. 22.05 Opowieść o Wagnerze. 22.50—23.00 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II. (Mokot[illegible])

14.45 „Łucja z Lammermoor" — opera. 16.05 Felieton aktualny. 16.15 Zespół salonowy. 16.58 [illegible]ogram na [illegible]tro. 17.00 — 22.00 Przerwa. 22.00 Muzyka taneczna. 22.35 — 1.00 Muzyka taneczna (płyty).

Ciekawe zeznania świadka
w sensacyjnym „procesie dygnitarzy"

Wczoraj upłynął niemal trzeci tydzień od wszczęcia procesu Michalskiego.

Sąd w dalszym ciągu przesłuchuje świadków, mających ilustrować działalność Michalskiego w departamencie podatkowym.

Ostrość aktu oskarżenia w świetle tych zeznań znacznie maleje. Niektórzy spośród świadków wręcz podnoszą zasługi Michalskiego, jako organizatora, człowieka o wielkiej pracowitości, energii i oddaniu.

Stawiane Michalskiemu zarzuty co do umarzania i rozkładania podatków na raty maleją, gdy sąd przesłuchuje zainteresowanych, którzy przedstawiają, iż położenie gospodarcze płatnika po prostu nakazywało taki sposób załatwienia sprawy.

Wśród przesłuchanych wczoraj świadków na pierwsze miejsce wysuwa się b. wiceminister Skarbu, a obecny dyrektor Izby w Poznaniu, Franciszek Świtalski.

Zapytawany przez obrońcę Michalskiego, adw. Hechta, dyr. Świtalski mówi korzystnie o pracach Michalskiego w dziedzinie projektowania ustaw organizowania administracji skarbowej i t. d.

Część zeznań odbywa się przy drzwiach zamkniętych.

Tajemnicze morderstwo robotnika
Zwłoki znaleziono przy drodze

Przy drodze w pobliżu parku miejskiego w Nowym Tomyślu został onegdaj zamordowany robotnik Otto Hain.

Wracał on wieczorem krytycznego dnia z żoną od jej rodziców, mieszkających w pobliskiej Paproci.

Kiedy Hainowie byli już blisko Nowego Tomyśla, jacyś dwaj osobnicy podeszli do Haina i zawołali go po imieniu, wobec czego Hain oddalił się od żony, a po chwili wraz z nimi skierował się ku Paproci.

Żona widząc, że mąż nie wraca, udała się sama do domu przekonana, że byli to jacyś jego bliscy znajomi. Dopiero drugiego dnia rano dowiedziała się, że Haine zamordowano i że jego zwłoki znaleziono przy drodze w pobliżu miejsca, gdzie nastąpiło owo spotkanie.

Śledztwo nie wykryło na razie sprawców mordu.

Z. KAMIŃSKA

dziewczyna do wszystkiego

niezwykłe dzieje pięknej dziewczyny na wielkomiejskim bruku



Zaczął tak to ordynarnie określać, że aż mi się gorąco robiło. Pierwszy raz słyszałam tyle obrzydliwych wyrażeń! I z jakiego powodu? Dlatego, że mnie trochę przyciskał do piersi? To był naprawdę bardzo skromny chłopaczek i nie zdobyłby się na pewno na nic brzydkiego, ani brutalnego!

Wpewnej chwili rozwścieczony Józek podniósł rękę jakby chciał mnie uderzyć!

Byłam przerażona jego zachowaniem.

To mnie jeszcze bardziej upewniło, że gotów popełnić nawet zbrodnię!

Podróż odbyła się spokojnie. Tak spokojnie, że chwilami zapominałam, w jakim celu wyciągnęliśmy tego nieszczęsnego pana Karola z Monte Carlo, dla czego jedziemy z nim.

Przed wieczorem drugiego dnia zatrzymaliśmy się w niewielkim porcie, którego nazwy dobrze nie pamiętam. Zdaje się Sète. Nie podobało mi się to miasto, bo strasznie chałaśliwe, zatłoczone ludźmi i brudne, jakieś biedne, chociaż ruch tam panował ogromny.

Za to mój Józek bardzo sobie je chwalił.

— Tu jest dopiero życie! — powtarzał, spoglądając na całe chmary jakichś podejrzanych ludzi, kręcących się po ciasnych ulicach.

Nie poznałam znów tak wielu miast francuskich i może to był tylko przypadek, ale nigdzie nie widziałam tylu pijanych co tam, tylu hałasujących marynarzy i zaczepiających kobiety. Sama wieczorem nie wyszłabym na ulicę za nic!

Namawiałam pana Karola i Józka, żebyśmy z te go miasta wyjechali jak najprędzej. W dodatku pełno tam było nieznośnych malutkich muszek, które strasznie dokuczały ludziom. Nie było sposobu uchronić się przed nimi, a lęgły się te muszki w jeziorze w północnej stronie miasta.

Józek ani chciał słuchać o wyjeździe.

— Musimy tu pozostać! Tu mi się podoba! Tu jestem w mojej atmosferze! — mówił do mnie.

Do pana Karola zaś inaczej:

— Bardzo oryginalne miasto! Bardzo ciekawe!

Pan Karol potakiwał przez grzeczność, ale jemu się też tu nie podobało. Mówił mi o tym:

— Nie widzę tu nic zachwycającego! To wzgórze panujące nad miastem z wielkim krzyżem? Owszem, wygląda bardzo malowniczo, ale widoki te nie mogą się nawet równać z okolicami Marsylii, a już tym bardziej Nicei, Cannes, Monte Carlo, Mentony! Jeśli jednak pani bratu tak bardzo się tu podoba, to zostaniemy jeszcze na jeden dzień!

Wieczorem Józek stanowczo nas ciągnął do jakiejś restauracji, ale ja równie stanowczo nie chciałam iść. Poparł mnie pan Karol.

— To ja sam pójdę! — zagroził. — Ale pamiętaj, żebyś tego nie pożałowała!

— Czego?

— Że chcesz zostać! Nie myśl, że pozwolę wam zostać obydwojgu, żebyście mogli sobie gruchać za moimi plecami! Tego szczeniaka zabieram ze sobą!

Długo i uparcie namawiał pana Karola, żeby z nim poszedł do jakiejś knajpy.

Modliłam się w duchu, żeby pan Karol się nie zgodził, czułam, że przychodzi sposobna pora, by mu o wszystkim powiedzieć. Miałam przekonanie, że muszę się już śpieszyć z ujawnieniem prawdy, bo za kilka dni może być zapóźno.

Czekałam z drżeniem serca, by pan Karol oparł się ostatecznie namowom Józka.

Odmówił!

Byłabym uściskała z radości tego chłopca!

Józek stał się zły i ponury. Przez chwilę milczał.

— Pal was sześć! — mruknął wreszcie. — Idę sam! Nie myślę rezygnować z zabawy, która mnie się podoba:

— Niech pan będzie ostrożny! — uprzedził go pan Karol. — Tu się włóczy tyle opryszków i pijaków, że mogą pana ograbić i jeszcze panu krzywdę zrobić! Niech się pan ma na baczności!

— Nie mają mnie z czego dranie ograbić! — mruknął Józek po polsku. A po francusku dodał: — Ja mam silne pięści! — zamknął w kułak swoje potężne łapsko.

Pan Karol tylko uśmiechnął się.

Józek poszedł. Zostaliśmy we dwoje w sali restauracyjnej.

Serce zaczęło mi bić niespokojnie.

— Jak ten chłopiec przyjmie moje niezwykłe zwierzenie? A jeśli się przerazi i każe mnie od razu aresztować, jako wspólniczkę złodzieja?

Aż mi się słabo robi na myśl, że mogę być aresztowana i znaleźć się w więzieniu. Jeszcze u swoich to przecież jakoś łatwiej, ale tu pomiędzy obcymi?! Francuzi przecież nie patyczkowali się z cudzoziemcami.

Rozmowa się nam nie kleiła. Tańczyliśmy parę razy i mój Francuzik coraz mocniej wzdychał i coraz bardziej czerwienił się.

— Ja panią kocham, ja panią kocham! — szeptał ledwie dosłyszalnie.

Ostatecznie byłam taka osłabiona swoimi własnymi myślami, że nie chciałam więcej tańczyć. Bałam się też, że może Józek nie wyszedł na dobre i podgląda nas. Zobaczy, jak mój Francuzik przewraca oczami i jeszcze zrobi jakąś straszną awanturę!..

A jednocześnie pamiętałam o tym, że mam ostatnie chwile do tego, by wyjawić prawdę panu Karolowi. I ani rusz nie mogły mi słowa przejść przez gardło.

Pan Karol spostrzegł w końcu moje zmieszanie.

— Co pani jest? — spytał. — Jest pani taka milcząca i tak pani pobladła. Może panią zmęczyła podróż statkiem? Wobec tego od jutra pojedziemy pociągiem, chociaż mnie się wydaje, że statkiem podróż jest znacznie wygodniejsza. Chyba, że pani nie znosi morskich podróży...

I wtedy zaczęłam...

— Czy pan wie, kim my jesteśmy? — spytałam.

Zdziwił się.

(Dalszy ciąg jutro).

Tajemnice szpiegostwa

W sidłach szantażu

Sensacyjna afera pułkownika Redla

Członkowie komisji śledczej chcąc się dowiedzieć, czy Redl popełnił samobójstwo, zażądali od komendy policji, aby wysłała agenta do hotelu, który by to ustalił.

69.

Po dwudziestu minutach przed hotel przybył agent. Von Urbański dał mu pustą, zaklejoną kopertę, na której znajdował się następujący napis: „Do wielmożnego pana pułkownika Redla". Koperta ta miała służyć za dowód dla portiera, że „goniec" istotnie przynosi list dla Redla.

Następnie von Urbański dał agentowi następującą instrukcję:

— Musi pan wiedzieć, że to wszystko jest ściśle tajne. Nikt, ale to nikt, nie powinien się dowiedzieć co pan tu robił i widział...

— Wedle rozkazu...

— A więc zgłosi się pan z tym listem do portiera i oświadczy, że musi pan się zobaczyć z pułkownikiem Redlem w bardzo pilnej sprawie. Powie pan, że przysłała pana pewna pani. Gdy pan znajdzie się w pokoju Redla i stwierdzi pan, że on nie żyje, nie zrobi pan alarmu, a tylko spokojnie zamknie za sobą drzwi. zejdzie do nas i zameldu je nam o tym.

— Wedle rozkazu. A jeśli pan pułkownik będzie żył?

— Powie mu pan, że czekamy na dole...

— Wedle rozkazu.

Na jakiejś wieży zegar wybił szóstą godzinę.

— No, niech pan się pośpieszy — rzekł Urbański do agenta.

Agent zadzwonił do drzwi wejściowych hotelu. Drzwi zaraz się otworzyły. Na progu ukazał się portier, który zatarasował drogę agentowi i zapytał:

— Dokąd to? Do kogo?

— Do pana pułkownika Redla.

— Śpi jeszcze. Nie wolno nam nikogo budzić.

— Mam do niego pilny list... od pewnej pani.

Agent pokazał portierowi kopertę. Portier przyjrzał się kopercie i odparł:

— Proszę mi dać ten, list, ja już go wręczę panu pułkowniko wi.

— Pani ta poleciła mi oddać list bezpośrednio panu pułkownikowi, ponieważ mam dostać od niego odpowiedź.

— No, to zupełnie coś innego — rzekł portier — będzie pan musiał w takim razie obudzić pana pułkownika.

— Trudno, pani ta powiedziała mi, że sprawa jest bardzo pilna.

Agent szybko wbiegł na pierwsze piętro i zatrzymał się przed drzwiami prowadzącymi do pokoju zajmowanego przez Redla. Z wewnątrz nikt jednak nie odpowiedział zapukał po raz drugi, ale już silniej i znów nie otrzymał odpowiedzi.

Wówczas agent nacisnął klamkę, zamierzając siłą otworzyć drzwi, ale ku jego zdumieniu klamka puściła, drzwi bowiem nie były zamknięte od wewnątrz na klucz.

Agent wszedł do pokoju i stanął na progu jak wryty. Pomimo że był przygotowany na to, podziałał na niego wstrząsający widok, jaki roztoczył się przed jego oczyma:

Na kanapie leżał wyciągnięty pułkownik Redl. Na podłodze obok kanapy, leżał w kałuży krwi rewolwer. Również i na kanapie było pełno krwi, która cienkim strumykiem ciekła ze skroni pułkownika.

Redl był martwy. Jego twarz była strasliwie wykrzywiona, jak gdyby w ostatnich chwilach przed śmiercią przeraził się czegoś straszliwie, albo jak gdyby okrutnie cierpiał w chwili ag gonii.

Agent uważnie przyjrzał się wykrzywionej twarzy Redla i stwierdziwszy, że zwłoki zaczynają już stygnąć, wyszedł z pokoju, zamknął po cichu za sobą drzwi i zeszedł na dół.

— Pan pułkownik jeszcze spał? — zapytał go portier.

— Otworzył mi drzwi, jak tylko zapukałem...

— Ma taki lekki sen?

— Prawdopodobnie. Otworzył mi drzwi, przeczytał list i powiedział, że ta pani może odejść się bez odpowiedzi... Do widzenia.

— Do widzenia, wszystkiego najlepszego — odparł portier.

Agent opuścił hotel i zbliżył się do członków komisji, oświadczając im:

— Pułkownik Redl nie żyje.

— Czy jest pan tego pewny? — zapytali niemal jednocześnie wszyscy członkowie komisji.

— Tak. Rewolwer leży na podłodze. Pan pułkownik Redl strzelił sobie w skroń, z której cieknie cienki strumyk krwi. Jego zwłoki już stygną.

— A więc nasza misja jest skończona—oświadczył oficjalnym tonem von Urbański. — Możemy już iść.

Członkowie komisji pożegnali się i rozeszli, rzucając spojrzenie na hotel Klomser, gdzie rozegrało się tragiczne zakończenie największej afery szpiegowskiej na świecie.

*

Portier hotelu stwierdziwszy, że pułkownik Redl przez cały dzień nie opuszcza swego pokoju, zapukał przed wieczorem do jego drzwi. Nie otrzymał jednak odpowiedzi. Zapukał po raz drugi, trzeci, czwarty, ale od powiedzi nie otrzymał.

Mocno tym zaniepokojny nacisnął klamkę, chcąc stwierdzić, czy drzwi są zamknięte na klucz. Drzwi od razu puściły i oczom portiera, gdy wszedł do pokoju, ukazał się mrożący krew w żyłach widok. Ujrzawszy pułkownika Redla leżącego na kanapie w kałuży krwi i rewolwer leżący na podłodze obok kanapy wszczął alarm.

Zaraz przybyła policja i ustalono, że Redl popełnił samobójstwo. Przede wszystkim policja przesłuchała portiera, który opowiedział przebieg wypadków od wczorajszego wieczora, od chwili przybycia pułkownika Redla do hotelu i wspomniał, oczywiście, między innymi o gońcu, który przyniósł o szóstej rano list dla pułkownika od pewnej kobiety.

Na podstawie tych zeznań władze policyjne wysnuły wniosek, że Redl popełnił samobójstwo na tle romantycznym, a na stępnego dnia wszystkie dzienniki doniosły, że „słynny pułkownik Redl targnął się na życie wskutek nieszczęśliwej miłości"....

Opinia publiczna przez pewien czas nie miała pojęcia o rzeczywistych powodach dla których Redl strzelił do siebie. Wszyscy byli przekonani, że ma się tu do czynienia z wypadkiem zwykłego samobójstwa.

Ale na świecie niczego długo nie można utrzymać w tajemnicy. Po kilku tygodniach prasa zagraniczna dowiedziała się o szczegółach tej największej afery szpiegowskiej, gazety szeroko się rozpisywały o tej sprawie i cały świat dowiedział się z jakich powodów Alfred Redl odebrał sobie życie.

KONIEC

Na politycznym widnokręgu tygodnia

„Polityka z karabinem w dłoni"

Sojusz wojskowy Włoch z Niemcami? Naprawienie stosunków z Anglią

Poprzedni tydzień stał pod znakiem wizyty francuskich mężów stanu w Londynie, ostatni natomiast kanclerza Hitlera w Rzymie.

Hitler przybył do Włoch jako głowa państwa, co wyraziło się między innymi powitaniem go na dworcu rzymskim przez króla Wiktora Emanuela III.

Wizyta kanclerza Hitlera wzbudziła oczywiście duże zainteresowanie w świecie politycznym. Kanclerz Rzeszy przybył do Włoch z olbrzymim sztabem swoich współpracowników, zarówno cywilnych jak i wojskowych.

Tym właśnie tłumaczy się w pierwszym rzędzie owo zainteresowanie. Poprzednio bowiem przypuszczano, że poza wspaniałym przyjęciem kryć się będzie pustka.

POTĘGA WOJENNA FASZYSTÓW

Wydaje się jednak, że poza niezliczoną ilością pokazów znaleziono jeszcze dość czasu dla przeprowadzenia szeregu rozmów. Mussolini postanowił pokazać kanclerzowi Rzeszy Niemieckiej potęgę wojenną faszystowskich Włoch.

Odbyła się więc wspaniała defilada marynarki wojennej w Neapolu oraz wojsk lądowych w Neapolu. W ten sposób Mussolini podkreśla swoją wartość jako sojusznika i dokumentuje swoje znane oświadczenie, złożone już po zagarnięciu Austrii przez Niemcy, że sprawa granic nie dyskutuje się, ale broni z karabinem w ręku.

Prasa niemiecka uważa oczywiście wizytę kanclerza w Rzymie za największe wydarzenie polityczne i na każdym kroku podkreśla znaczenie współpracy włosko-niemieckiej, zapewniając, że osi Rzymu — Berlin nic nie będzie w stanie zachwiać.

Nie ulega wątpliwości, że Niemcy przesadzają. Wizyty tego rodzaju już były, a świat nie ruszył się z posad.

PRÓBA OGNIOWA

Oś Rzym — Berlin wytrzymała próbę ogniową, a było nią przyłączenie Austrii do Niemiec. Włochy znalazłszy się w sytuacji przymusowej, wolały stanąć po stronie Berlina i uznać fakt dokonany, jakkolwiek nad wyrężył on poważnie włoskie plany polityczne. Mussolini uznał jednakże przyjaźń z Niemcami za bardziej wartościową, aniżeli wpływy w basenie naddunajskim.

Obecnie Włochy naprawiły swoje stosunki z Anglią i są na najlepszej drodze do osiągnięcia porozumienia z Francją. Mimo to jednak nie zaniedbują swoich stosunków z Rzeszą Niemiecką. Zdaje się, że Mussolini będzie usiłował wygrywać właśnie wszystkie te atuty.

CZYŻBY SOJUSZ WOJSKOWY?

Prasa francuska i angielska wykazuje pewne zaniepokojenie wizytą rzymską, szczególnie udziałem tylu wybitnych wojskowych niemieckich w otoczeniu kanclerza. Mówi się nawet o możliwości sojuszu wojskowego.

Pogłoski na ten temat krążyły już dawniej z okazji wizyt niemieckich dostojników wojskowych w Rzymie. Utrzymywano podówczas, że niemieckie czynniki wojskowe sprzeciwiały się sojuszowi.

Wymieniano szczególnie nazwisko ówczesnego ministra spraw wojskowych marszałka Blomberga, jako zdecydowanego przeciwnika wiązania się sojuszem wojskowym z Włochami.

Jak wiemy, sytuacja na odcinku wojskowym w Rzeszy uległa poważnej zmianie. Obecnie pełnię władzy i w tej materii posiada kanclerz Hitler. Ale czy Włosi pragną teraz sojuszu z Niemcami?

Zważywszy, że Włochy zbliżyły się do Anglii, że są w trakcie rokowań z Francją, wydaje się, iż wiadomości o możliwości sojuszu wojskowego są co najmniej nieaktualne. Taki bowiem sojusz uważałyby w pierwszym rzędzie Francja, jako zwrócony przeciwko sobie. Ocena w Londynie byłaby nie mniej ujemną.

Wizyta włoska kanclerza Hitlera oznacza więc publiczną demonstrację przyjacielskich stosunków między Niemcami i Włochami oraz dokumentuje wobec całego świata, że oś Rzym—Berlin nie straciła nic ze swej wartości.

Kalendarz dnia

NIEDZIELA

8 MAJA

3 po Wielk. 19 Ew. Maluczko, a nie ujrzycie mnie. Stanisława Słowiańsk.: Stanisława św.

Słońca wsch. 3.54, zach. 19.12.

Księżyca wsch. 12.43, zach. 1.11.

KRONIKA HISTORYCZNA:

1079 Zamordowanie św. Stanisława przez Bolesława Śmiałego na Skałce.

1429 Wjazd Joanny d'Arc do Orleanu.

1551 Śmierć Barbary Radziwiłłówny.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

Len zasiany w Stanisława [illegible]

W cztery oczy

Intymne rozmowy z naszymi Czytelnikami

Nie wolno igrać z miłością

P. GENIA żali nam się, pytając żałośnie:

„Gdzie mam szukać ukojenia dla mej zbolałej duszy? Doradź mi Drogi Redaktorze, co mam ze sobą zrobić, czyż można żyć z taką pustką w sercu? Czyż można żyć, gdy nie ma żadnego celu, gdy nie ma odrobiny szczęścia? Czy warto cierpieć i czekać na śmierć, jak na zbawienie?

Walczę ze sobą, nie chcę poddać się rozpaczy, ale czasami brak mi sił. Chciałabym gdzieś uciec, schować się od ludzi, od świata, od własnych myśli, ale dokąd? A wszystko przez tego, który jest przyczyną moich cierpień.

Zwalam na niego całą winę. Obwiniam go o to, że zabrał mi spokój, że zbudził me serce, że nauczył patrzeć na świat innymi oczyma, obudził wiarę w szczęście i odebrał duszę.

Ach, po cóż to zrobił? Jak mógł tak okrutnie zabawić się mym sercem w miłość, a później kazać mi iść w ten zimny świat?

Długo już błąkam się po tym obludnym świecie, szukam człowieka, przyjaciela — daremnie. Spotykam tylko bezdusznych wyrachowanych ludzi. Już nie mam siły walczyć ze sobą.

Listów. pisanych do niego nie wysyłam. Doradź mi, Redaktorze, czy mam w ogóle prawo pisać do niego. Czy mam prawo błagać go o ratunek? Czy wolno mi nadużywać jego dobroć?

Wszak to człowiek szlachetny i może sam nie podejrzewa, jaką wyrządził mi krzywdę. Bo czy winien jest temu, że go pokochałam? Czy winien, że mnie nie pokochał prawdziwie? Zdaje mi się, że nic złego nie można mu zarzucić: nie uwiódł mnie, nie okłamał, nic mi nie obiecywał i nigdy poważnie nie mówił mi o miłości.

A jednak, pomimo wszystko, nie chce mi się wierzyć, że nie kochał mnie. Bo tak płomiennie mówić, tak patrzeć, tak całować — na żarty nie można.

Mógł chyba tylko rozczarować się co do mnie później. Ale nie wiem, czy tak bywa, żeby pokochać szczerze a później rozczarowywać się.

O, gdybym wiedziała, że jestem dla niego obca, raczej umarłabym z rozpaczy, niż pozwoliłabym sobie błagać go o cokolwiek... Więc jak mam postąpić?"

***

Jest taka powieść: „Listy, które go nie doszły...". Była to wielka skarbnica uczuć zapoznanych. Niech Pani nie popełnia tego samego błędu. Wszystko, co Pani tak pięknie napisała, proszę napisać i jemu, temu, co skradł serce Pani.

Proszę to uczynić śmiało. Prawo ku temu Pani ma, bo to wszystko, co Was łączyło, najzupełniej Panią do tego upoważnia.

Co do mojego zdania o tym panu, to zgadzam się z Panią, że nie on winien, że Pani go pokochała, ani że nie zdołał się Pani odwzajemnić. Powinien był natomiast wiedzieć, że nie wolno igrać z miłością, bo to grzech.

Nie wolno rozpalać młodego serduszka, by potem beztrosko oblewać ten płomień zimną wodą. To prowadzi do zbyt głębokich urazów, które mogą naprawdę wykoleić młodą istotę.

A więc rada taka: najpierw napisać mu wszystko, co Pani ma na sercu i prosić o ostateczną rozmowę. Gdy nawet wypadnie nie po myśli Pani, jednak znaleźć w sobie tyle siły woli, by przemóc swe uczucie i szukać cierpliwie dalej.

Prędzej czy później znajdzie pani jeszcze na pewno tak upragnione i zasłużone szczęście.

Na małej wokandzie...

Czarodziejska maść

czyli: „O zmarłej babuni"

(A. E.). Do mieszkania pana Cymermana wszedł niepozorny jegomość, który wyjął z teczki porcelanowy słoik i rzekł:

— Przychodzę specjalnie, żeby zaproponować panu kupno tej maści. Za jedną złotówkę będziesz pan piękny, jak młody buk — co się dopiero zieleni. Jak kwiatuszek polny będziesz pan błyszczał, cerę będziesz pan miał, jak ptasie mleko!

— Co to za maść?

— To nie maść. To prawdziwe czarodziejstwo. Cud nad Wisłą, można powiedzieć! Raz się pan nią posmarujesz i aniołek się z pana zrobi. Miss Polonia z pana będzie! Pączuszek w maśle! Jak bogini Wenera, taki wenetyczny wygląd będziesz pan posiadał!

— Uś! Nie daj Boże!

— Węgry ona zabija!

— Co ja do nich mam?

— One są czarne i brzydkie.

— Ja też jestem brunecik. Poza tym zaś Węgrzy wyrabiają smaczne węgierskie wino i śliwki węgierki, a do tego z Węgierka jest i nasz kochany Kiepura, co tak pięknie śpiewa (on potrafi zaśpiewać tysiąc dolarów za występ). No to jak można ich zabijać?

Też głupie pomysły pan masz. Panu się zdaje, że ja specjalnie pojadę za granicę zatruwać Węgrów? A w dodatku kto z nich będzie taki głupi, żeby zjeść tę maść?

— Co za zjeść? Tym się smaruje!

— No to mam ich łapać na ulicy i smarować? Idź pan, idź pan z tą głupią maścią!

— Panie Cymerman! — jęknął sprzedawca. — Pan mnie nie rozumie! Ta maść jest bardzo dobra!

— A czy babcię pan masz?

— Już nie żyje.

— To może jesteś pan spirytystą?

— Nie.

— Szkoda. Bo gdybyś pan był spirytystą, to mógłbyś pan swojej babci opowiedzieć, że ta maść jest dobra.

***

Obrażony sprzedawca stając w obronie honoru swej babki, podał pana Cymermana do sądu.

Sąd jednak ogłosił wyrok uniewinniający.

Niezwykła afera

fałszywego sekretarza premiera

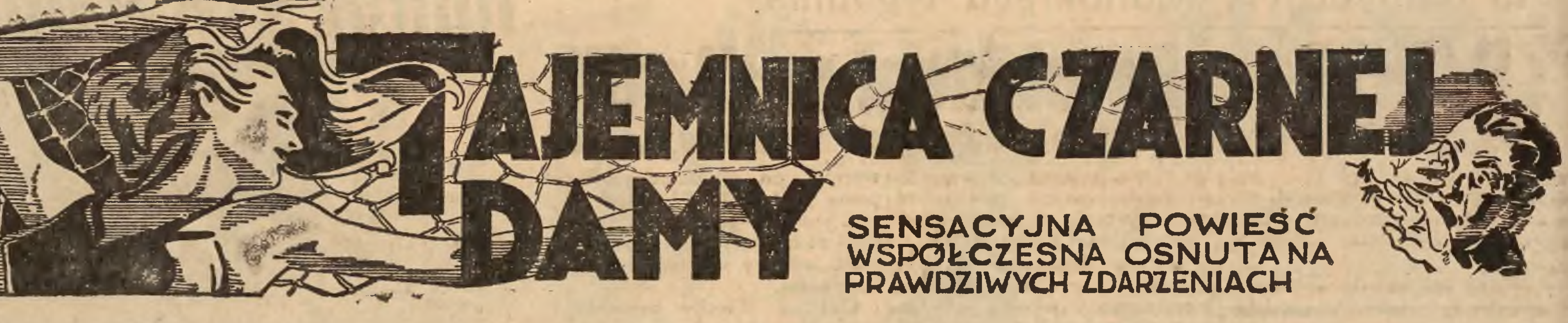
Stolica wyspy Euböa, Chalkis była terenem niezwykłej afery, która wywołała olbrzymie poruszenie w Grecji.

Oto przed pewnym czasem przed najwytworniejszy hotel miasta zajechało wspaniałe auto, z którego wysiadł elegancki młodzieniec i zamówił dla siebie najdroższe apartamenty, przedstawiając się jako sekretarz premiera greckiego

Zaraz po przybyciu zwołał najwyższych przedstawicieli władz miejscowych i przedstawiając im plik papierów, zaczął ich rugać. Zjechał komendanta policji, twierdząc, że policja zbyt opieszale wywiązuje się ze swoich obowiązków, a przewodniczącemu izby handlowej groził dymisją, ponieważ czynniki decydujące nie są zadowolone z działalności gospodarczej izby. Po tej konferencji zaprosił do siebie przedstawicieli sfer gospodarczych i zażądał od nich, aby zebrali większą sumę na dozbrojenie kraju.

Wieczorem na cześć gościa wydano wspaniałą kolację, w czasie której aresztowano go. Komendant policji bowiem w międzyczasie porozumiał się z władzami centralnymi w Atenach i ustalił, że „sekretarz premiera" jest bezczelnym oszustem. Podczas przeprowadzonej u niego rewizji osobistej znaleziono dokumenty wojskowe, z których wynikało że jest to zwolniony niedawno z wojska zwykły szeregowiec Antonius Makris.

Makris stanął obecnie przed sądem przysięgłych, który skazał go na 7 miesięcy więzienia.



TAJEMNICA CZARNEJ DAMY

SENSACYJNA POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA OSNUTA NA PRAWDZIWYCH ZDARZENIACH

Dyżurny przodownik w komisariacie odbiera tajemniczy telefon: jakiś głos woła o ratunek. W centrali telefonicznej udaje mu się stwierdzić, że jest połączony z mieszkaniem państwa Poradzkich, na Marszałkowskiej numer... Udaje się tam w towarzystwie trzech policjantów i po wyważeniu drzwi, spostrzega w gabinecie na fotelu trupa starszego mężczyzny.

Przodownik wezwał na miejsce zbrodni funkcjonariuszy Urzędu Śledczego i przedstawiciela prokuratury.

Po przybyciu prokuratora oraz inspektora Urzędu Śledczego stwierdzono, że zmarłym jest ziemianin Stanisław Zabluka z majątku Sosnówka. Lekarz stwierdził, iż śmierć nastąpiła wskutek ataku sercowego.

Po dokonaniu oględzin trupa, zabrał Puchała ze sobą dozorcę do Urzędu Śledczego, by tam rozpoznał damę, która w towarzystwie Poradzkiego szła na górę. Ale dozorca mimo iż na fotografii rozpoznał pewną damę, przy osobistej konfrontacji zaprzeczył, by to była ona. Inspektor Puchała postanowił energicznie kierować śledztwem i wysłał depesze w różnych kierunkach kraju.

Pani Zofia Zabluczyna na próżno oczekiwała powrotu swego męża, zamiast męża przybył komendant policji, który oświadczył jej, że musi jeszcze tego samego dnia udać się do Warszawy.

Inspektor Puchała nadał telefonogram do majątku Zabluków, i tej samej nocy zaniepokojona biegiem wypadków, pani Zabluczyna wyjechała do Warszawy.

Inspektor Puchała siedział w swoim gabinecie, zaprzątnięty myślami o śmierci ziemianina Zabluki, gdy zastępca jego zameldował mu o przybyciu pani Zabluczyny.

Inspektor Puchała, zniecierpliwiony już oczekiwaniem, zerwał się ze stołu i jak gdyby sam do siebie powiedział głośno:

— Nareszcie!

Ale Puchała cofnął się za biurko, gdy do pokoju weszła pełna dostojności pani Zofia Zabluczyna, w karakułowym palcie, kapeluszu z woalką i elegancką torbą z krokodylowej skóry w ręku. Dostojny wyraz twarzy, pewność siebie pani Zabluczynej — nakazały inspektorowi pewien dystans wobec tej damy.

— Pani Zabluczyna? — Podał jej po chwili wahania inspektor rękę i przedstawił się. — Jestem Puchała.

— Tak — odrzekła pani Zabluczyna rozglądając się dokoła pokoju, jak gdyby szukając wzrokiem męża. — Pan inspektor wezwał mnie w pilnej sprawie do Warszawy, nieprawdaż? Czym mogę służyć?

Przyglądała się bacznie twarzy inspektora, jak gdyby chcąc z jego miny wyczytać, co się wydarzyło.

Ale inspektor, którego długoletnia praktyka nauczyła poznawać się na ludziach, nie spieszył się z odpowiedzią.

— Proszę, niech pani siada — podał krzesło. — Proszę siadać. Rozmowa nasza potrwa nieco dłużej.

Pani Zabluczyna usiadła na brzegu krzesła, jak gdyby miała zamiar za chwilę odejść. Puchała poznaje w każdym jej odruchu, że jest mocno wzburzona, że każda chwila panowania nad sobą przychodzi jej z trudem.

Chcąc zyskać na czasie i odnaleźć odpowiedni ton rozmowy, spokojnie zapalił papierosa. W ciągu tego czasu może dokładnie zbadać jej twarz. Z twarzy jej pragnie wyczytać, jak zareaguje na wiadomość o śmierci swego męża... Puchała zrozumiał, że do tej sprawy należy podejść bardzo ostrożnie. Dla dobra śledztwa nie wolno z miejsca powiedzieć jej o wszystkim: trzeba omijać zbyt gwałtowne sceny, po to, by się wywiedzieć prawdy...

Po zaciągnięciu się papierosem, pada wraz z kłębami dymu pierwsze jego pytanie:

— Proszę pani, czy niejaki pan Seweryn Poradzki jest znajomym państwa? Czy jest przyjacielem pani, albo jej męża?

Pani Zabluczyna wybałuszyła parę zdziwionych oczu. Nerwowo poruszyła się na krześle, rozejrzała się wokoło, tak jak gdyby pytanie to nie jej dotyczyło, tylko inną osobę, stojącą za jej plecami.

— O kogo chodzi? — zapytała raz jeszcze, nie zwróciwszy uwagi na nazwisko, które słyszała po raz pierwszy.

— Seweryn Poradzki, znany przedsiębiorca budowlany, inżynier — powtórzył wyraźnie Puchała.

— Nie — odrzekła pani Zabluczyna, potrząsając stanowczo głową. Jeśli o to tylko chodzi — pomyślała — na cóż mnie wzywano telegraficznie do Warszawy?

— Czy na pewno nie? — powtórzył swe pytanie po raz drugi.

— Nie. Ale proszę mi powiedzieć...

Rozumiejąc o co chce zapytać, przerwał jej słowa:

— A może mąż pani ma jakieś wspólne interesy z takim panem? Może jest znajomym męża?

Pani Zofia nadęła się zagniewana. Na jej delikatnej, matowej cerze ukazały się czerwone plamy.

— Nie, znam doskonale sprawy mego męża, żaden pan Poradzki nie jest nam znany...

Inspektor uśmiechnął się i chcąc zmienić ton rozmowy, powiedział:

A jednak, nie zaprzeczy pani temu, że nawet najidealniejszy mąż ukrywa często pewne sprawy przed swoją żoną.

Snadź pani Zofia poczuła się nieco urażona tą uwagą, to też powiedziała zniecierpliwiona:

— Panie inspektorze, nie rozumiem nic z naszej dotychczasowej rozmowy. Po co wezwał mnie pan telegraficznie do Warszawy?

— Chwilę, nieco cierpliwości, szanowna pani— nachylił się ku niej inspektor. — Jak miałem zaszczyt powiedzieć, rozmowa nasza potrwa nieco dłużej.... Przybyła pani tu wprost z dworca?

— Tak — patrzy na niego jeszcze bardziej zdziwiona. — Mój mąż bawi dziś również w Warszawie. Nie wiem jednak, w jakim hotelu zamieszkał...

Inspektor Puchała uchwycił się tych ostatnich słów i powiedział:

— Tak, a propos pani małżonka. Kiedy pan Zabluka przybył do Warszawy?

— Przedwczoraj — odrzekła zadowolona pani Zabluczyna. O, teraz skieruje rozmowę na właściwe tory. Miał nazajutrz wrócić, a jednak nie przyjechał.

— A czy otrzymała pani od niego jakieś wiadomości z Warszawy?

— Nie, absolutnie nic. Czemu pan o to pyta?— znowu ukazały się na jej twarzy plamy.

— Tak, mimochodem. Wobec tego proszę łaskawie wyjaśnić mi, w jakim celu przybył pani mąż do Warszawy? Czy nic nie mówił o tym, że ma się tu spotkać się z panem Sewerynem Poradzkim?

— Mój Boże — pani Zabluczyna zrywa się niespokojna z krzesła. — Panie inspektorze zapewniam pana, że nie mam nic wspólnego z panem Poradzkim. Po raz pierwszy słyszę to nazwisko, nic wspólnego z takim panem nie mieliśmy nigdy...

— To świetnie! — wstał inspektor Puchała i uśmiechnął się wymuszenie. — Proszę, niech pani siada. Proszę powiedzieć, w jakim celu przybył tu do Warszawy pani małżonek?

A wobec tego, że inspektor Puchała nie patrzy jej w oczy, zaniepokoiła się pani Zofia nagle i jak gdyby przeczuwając coś złego, krzyknęła:

— Panie inspektorze, co się stało z moim mężem?

— Ach, nic — odrzekł flegmatycznie i wymijająco. — Skąd podobne przypuszczenia?

— Mam złe przeczucie....

— Powinna pani panować nad sobą. W jakiej sprawie przybył jej mąż do Warszawy?

— Interesownie — odrzekła pani Zofia.

— Może zechciałaby mi pani dokładniej odpowiedzieć na to pytanie?

— Prowadzimy pertraktacje w sprawie kupna nowego majątku. Mój mąż pojechał do Warszawy w sprawie pieniędzy...

— Ach tak — nie może Puchała ukryć niepokoju, jaki te słowa w nim wywołały. — A gdzie miał mąż otrzymać pieniądze?

— W banku.

— W jakim banku? — chwycił Puchała ze stołu ołówek, by notować.

— Jak zwykle — znowu podniosła się pani Zabluczyna. — W banku Rolnym. Ale...

Puchała nie daje jej dojść do słowa i pyta dalej:

— Ile pieniędzy pani mąż otrzymał w banku?

— Tego nie wiem. Chodziło o sumę dwustu tysięcy złotych. Tyle miał kosztować nowy majątek. Ale...

— Chwilę, chwilę. Ostatnie pytanie: czy wyjeżdżając do Warszawy, zabrał pani mąż ze sobą jakieś pieniądze?

Po tych słowach nie potrafiła już pani Zabluczyna dłużej panować nad sobą. Najgorsze myśli kłębiły się w jej umyśle. Krzyknęła zrozpaczona:

— Mój panie, proszę powiedzieć prawdę! Czy okradziono mego męża? Obrabowano?

Inspektor zbliża się do niej, usiłuje ją z powrotem osadzić na miejscu:

— Niech się pani uspokoi! Proszę uspokoić się!

Nagle wzrok jej padł na walizkę w kącie: oczy jej rozwarły się i osłupiałym głosem zaczęła krzyczeć:

— Gdzie jest mój mąż! Proszę mi powiedzieć, gdzie jest mój mąż!

(Dalszy ciąg jutro).



TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Oto jest Warszawa: oto wieża kościoła Świętego Floriana, wieże obok wież, domy obok domów. Tak, jest znowu w Warszawie, ale nie wolny człowiek, tylko niewolnik, jeniec, i to oskarżony po raz pierwszy niesłusznie!

Wysiada z pociągu. Prowadzą go ulicami miasta. Ach, gdyby go spotkał ktoś ze znajomych, dał od razu znać innym! Mogą go spotkać, ale nikt go nie pozna... Przecież tak bardzo się zmienił w ciągu tego okresu!

Ach, te ulice Warszawy! Każdy kamyk jest mu przecież tak bliski i tak drogi! Dokąd go prowadzą ci głupkowaci bawarscy landszturmiści? Aha, idzie na plac Saski.

Wprowadzają go do gmachu wojskowego. Wszędzie roi się od żołnierzy, wszyscy są jednak ze starszych roczników, czterdziestoletni, pięćdziesięcioletni, a może jeszcze starsi. Jak widać, resztę stracił już Wilhelm na froncie, pozostali już tylko ci ze starych roczników!

Obszerny, rozległy pokój. Bariera. Za barierą niemiecki oficer z łysą głową. Znowu przesłuchanie:

— Jak się nazywa?

— Tadeusz Orliński.

— Gdzie paszport?

— Nie mam paszportu, wracam z Syberii do ojczyzny.

— Aha, przekroczył front?

— Tak jest.

— A co zdążył już wyszpiegować?

— Nie jestem szpiegiem, walczyłem przeciwko carowi.

— Stara piosenka... Znamy się na tym. Z Lublina?

Dopiero teraz przypomniał sobie Tadeusz, że powiedział wachmistrzowi, w Grajewie, iż pochodzi z Lublina. Nie może teraz zmienić zeznań

— Tak, z Lublina.

— Jak dawno wyszedł pan z Polski?

— O, przeszło siedem lat temu.

— A teraz zbratał się pan z Rosjanami i wrócił pan przez front? — uśmiecha się z sarkaznem oficer.

— Oświadczam, iż walczyłem przeciwko caratowi i że rewolucja mnie zwolniła.

Oficer porozumiał się z innym wojskowym, który właśnie wtedy wszedł i kazał prowadzić Tadeusza ulicami miasta znowu na inny dworzec. Teraz już znalazł się pod strażą innych żołnierzy, którzy mieli roześmiane twarze i dobrotliwe miny. Mina ich i zachowanie kłóciły się z obecnością wysokich bagnetów. Poczęli rozmawiać z Tadeuszem. Każdy z nich ukończył już dawno czterdziestkę. Nie udają się już na front i są w wojsku, gdyż posługują się nimi do innych zadań.

— Dokąd jedziemy? — zapytał jednego z nich.

— Do Lublina. A w Dęblinie przekażemy cię bie żołnierzom austriackim.

Pociąg pędzi po polach smutkiem zasianych. Zboże już dawno zdjęto, zostały więc pola zasmucone, ogołocone, spoglądające w zapłakane niebo.

W Dęblinie oddają go innym żołnierzom. Przybyli Austriacy, którzy wywierają na Tadeuszu komiczne wrażenie. Wychudzeni, mali o nieproporcjonalnie wielkich w stosunku do swej postaci karabinach.

Siadają niespokojni obok Tadeusza i z niepokojem spoglądają na niego. Okazało się, że pochodzą oni z Węgier, każdy z nich nie ma więcej jak osiemnaście lat... Źle znają niemiecki, po polsku nie rozumieją wcale.

Przecina więc pociąg ścierniska, mija rozesłane lasy. Tadeusz siedzi między chłopcami, i rozmyśla nad tym, że należałoby im spłatać figla i wyskoczyć z pociągu.

W Lublinie znowu rozpocznie się śledztwo i na nowo te same szykany. W Warszawie mógłby się przydać w robocie, a tu go prowadzą, jako oskarżonego o szpiegostwo.

(Dalszy ciąg jutro).

Morderstwo na szosie

Sprawcom zabójstwa grozi szubienica

W dniu 10 ub. m. jeden z mieszkańców kolonii Ruda (pow. białostocki) zawiadomił policję, że przy drodze polnej pod Borsukówką leżą w bagnie zwłoki jakiegoś mężczyzny.

Przybyła nia miejsce policja stwierdziła na ciele zabitego wiele obrażeń, a na głowie rany za dane twardym przedmiotem. Na szyi zabitego był zaciśnięty rzemień. Poza tym na ubraniu znaleziono igły jałowcowe, co wskazywało, że morderstwa do konano w lesie i dopiero następnie dla zatarcia śladów zwłoki wrzucono do bagna.

Okoliczna ludność rozpoznała w zabitym Nikodema Dybkę mieszkańca wsi Gniła. Jak podała żona zabitego, Dubko udał się 9 kwietnia do wsi Łazuki na targ, aby kupić konia i miał przy sobie 390 zł.

Ponadto władze ustaliły, że krytycznego dnia wieczorem widziano w pobliżu bagna białego konia, a przy wozie szło dwóch mężczyzn. W Łaziukach posiadał białego konia tylko Wacław Malinowski. Policja udała się więc do Malinowskiego i stwierdziła, że na jego wozie były świeże ślady krwi. Przesłuchano Malinowskiego, który oświadczył, że poprzedniego dnia pożyczył wóz i konia Józefowi Ostrowskiemu. Aresztowano więc Ostrowskiego i jego wspólnika Sadkowskiego, którzy przyznali się do zabójstwa Dybki.

Człowiek - bestia

został skazany na bezterminowe więzienie

Ławę oskarżonych Sądu Okręgowego w Lublinie zajął agent ubezpieczeniowy Karol Kopyciński, oskarżony o zabójstwo zamożnej rzeźniczki Szprynty Cymentowej.

Według aktu oskarżenia sprawa przedstawia się następująco: 9 marca b. r. do Cymentowej przyszedł Karol Kopyciński pod pozorem ubezpieczenia jej męża. W mieszkaniu Cymentowej nikogo nie było i Kopyciński grożąc nożem zażądał wydania pieniędzy. Gdy Cymentowa odmówiła temu żądaniu, Kopyciński zadał jej 9 ran w głowę kamienną kostką brukową, którą przyniósł ze sobą.

Rzeźniczką zalewając się krwią runęła na podłogę, a agent ubezpieczeniowy sądząc, że wyzionęła ducha przetrząsnął szuflady i nie znalazłszy pieniędzy, opuścił mieszkanie i udał się na brzeg rzeki, aby obmyć ślady krwi.

Cymentowa jednak nie wyzionęła ducha, zmarła dopiero kilka dni po napadzie. Jęki jej zwabiły sąsiadów. Opisała im wygląd mordercy. Na podstawie tego rysopisu aresztowano Kopycińskiego, znajdując w jego mieszkaniu niedopraną z krwi bieliznę i rękawiczki.

Kopyciński 4 razy zmieniał zeznania, a stanąwszy przed sądem, zeznał, że żywił gorące uczucie do rzeźniczki i że spotykał się z nią podczas nieobecności męża. Krytycznego zaś dnia chciał z nią zerwać. Gdy Cymentowa otworzyła drzwi, drab rzucił się na nią i mimo gróźb, że oskarży go o rabunek uderzył ją kilka razy kamieniem.

Zeznania świadków, którzy przewinęli się przed sądem, wypadły jednak bardzo obciążająco dla oskarżonego i sąd skazał go na bezterminowe więzienie, nie motywując to wiekiem Kopycińskiego i dotychczasową jego niekaralnością.

Udawał... topielca

aby zdobyć premię ubezpieczeniową

Przed półtora rokiem zaginął 49-letni Jan Małyjasiak z Gniezna właściciel linii autobusowej. 30 sierpnia 1936 roku pojechał on na jezioro Skorzęcińskie wybrał się łodzią na przechadzkę i od tego czasu wszelki ślad po nim zaginął. W łodzi znaleziono ubranie Małyjasiaka i przypuszczano, że utonął. Mimo usilnych poszukiwań zwłok topielca nie znaleziono, a jednocześnie po Gnieźnie zaczęły krążyć uporczywe pogłoski, że Małyjasiak wyjechał do Francji.

Dopiero obecnie ustalono, że Małyjasiak żyje i przebywa od czasu zaginięcia we wsi Graniczki (pow. kaliski) u swego ojca. Ustalono ponadto, że był on ubezpieczony na życie w dziale ubezpieczeń PKO. na 30.00 zł. Prawdopodobnie udawał nieboszczyka, aby podjąć wysoką premię.

Małyjasiaka aresztowano.

LECH MUSZYŃSKI COPYRIGHT BY BULL

DEMON TORU

PAMIĘTNIK KONIA WYŚCIGOWEGO

ROZDZIAŁ 1.

Nazywam się Demon. W programach i w Księdze Stadnej figuruję zawsze jako „Demon Zła", ale przyjaciele moi nazywają mnie po prostu Demonem. Nie wiem nawet skąd wzięto dla mnie taką „piekielną" nazwę wcale nie jestem za nią wdzięczny mojemu hodowcy... Ale mniejsza z tym.

Urodziłem się w północnej części stanu Kentucky, w majątku, a właściwie w niewielkiej fermie, która nazywała się Wielkie Łąki. Ojcem moim był reproduktor wysokiej klasy, słynny zresztą przed laty koń, mama zaś w ogóle biegała w życiu dwa razy i to w najniższych grupach. Była ona jednak córką Bend Or'a, jednego z najsłynniejszych koni wszystkich czasów, dlatego też więc śmiało mogę powiedzieć o sobie, że odziedziczyłem po rodzicach dobrą krew.

Nie myślcie jednak, że byłem z tego powodu zarozumiały, o bynajmniej... Widywałem później dobre konie wyścigowe, których rodzice żadnej nie mieli „firmy" i rozgłosu. Matka moja nieraz zresztą mówiła mi: — „rodowód nic prawie nie znaczy — wartość konia, to jego „gaz" i ambicja"!

Wielkie Łąki stanowiły własność pułkownika Sommerfielda. Nie wiem czy był to pułkownik w czynnej służbie, nigdy go zresztą nie widziałem nawet w mundurze. Nie był on człowiekiem bogatym, ale matka moja mówiła mi, że przed laty miał sporo pieniędzy.

Wielkie Łąki były 200 akrową fermą; nie było tam właściwie na co patrzeć. Zabudowania stajenne, aż prosiły się o pomalowanie, a wszystkie ogrodzenia rozpadały się ze starości. Widywałem potem wiele innych znacznie większych i ładniejszych majątków, ale nigdzie nie było tyle soczystej, smacznej trawy, tyle świeżej wody w strumykach... Dla mnie osobiście Wielkie Łąki pozostaną najmilszym, najpiękniejszym zakątkiem całego świata.

Byłem jednym z ośmiu źrebiąt, jakie tego roku przyszły na świat w Wielkich Łąkach. W tejże stawce był kary ogierek „Gladiator", o którym nieraz jeszcze będzie mowa, była też i moja półsiostra „Puffi". Z resztą koni nie wiem nawet co się stało. Wszystkie one zostały sprzedane na licytacji roczniaków.

Urodziłem się dość późno bo w miesiącu maju. Inne źrebaki urodziły się w marcu, czy kwietniu, ale to nie odgrywa właściwie żadnej roli. Już w styczniu roku następnego wszyscy jesteśmy „roczniakami" bez względu na dzień urodzenia.

Pierwsze moje wspomnienia związane są z matką. O, to była śliczna klacz. Miała najładniejsze i najmądrzejsze konie, jakie kiedykolwiek widziałem u konia. Lekko kulała i dla tego też wcześnie poszła do stada. Była bardzo dumna i wszystkie inne konie patrzały na nią z podziwem.

Najlepszym druhem Bessie (tak nazywała się moja matka) był stary, siwy ogier „Arcyksiążę" — nasz daleki zresztą krewniak. Jego opowiadania były niezrównane — niejedno pamiętam po dziś dzień... „Arcyksiążę" miał wtedy już 12 lat; był on kiedyś czołowym steeplerem Ameryki Północnej i teraz jeszcze potrafił galopować, aż cie mia dudniła. Nie startował w wyścigach już od 6 czy 7 lat... używano go w majątku czasami pod wierzch, czasami w zaprzęgu. Dlaczego tak było dowiedziałem się z jego opowiadań.

— Nie mówcie mi o wyścigach — mawiał z pogardą. Zawsze dawałem ze siebie wszystko by wygrać i jakie było „ich" podziękowanie? Kubeł z lodem! Wstawili do niego moją chorą nogę na całą noc i na drugi dzień kazali mi znów biegać. Oczywiście upadłem na przeszkodzie. Nie myślcie jednak, że zrobiłem to niechcący; dziś zrobiłbym tak samo. Mam dość wyścigów!

Moja matka starała się zawsze ułagodzić „Arcyksięcia".

— Nie powinieneś być taki rozgoryczony — mówiła. Ostatecznie i ludzie mają swoje troski i kłopoty. Popatrz co ze mną zrobili. Jako dwulatkę tak mnie forsownie eksploatowali, że kulałam raz na zawsze... Ale nie żałuię niczego. Każdy wyścig był dla mnie prawdziwą rozkoszą. Przecież ta walka o każdy metr, owo podniecenie na starcie, pęd na zakrętach, a potem radość zwycięstwa — to jest przecież atmosfera, w której my, konie pełnej krwi — po winnyśmy oddychać!

Czasami, gdy starsze konie przyprowadzano na ranne galopy, widziałem Arcyksięcia jak stał przy barierze i ponuro spoglądał w dal. Domyśliłem się, że mimo całej swej „mowy", tęsknił on jednak za torem wyścigowym, że chciałby jeszcze spróbować swych sił. To były jednak tylko marzenia siwego ogiera. Matka powiedziała mi zresztą pewnego dnia bez ogródek:

— Nie powinieneś zwracać uwagi na to, co mówi twój wujek „Arcyksiąże". Był kiedyś doprawdy wspaniałym koniem, dopóki nie zdyskwalifikowano go na zawsze. Zabił przed laty startera i o mało nie uśmiercił dżokeja. Ale nie winię go. Był on własnością kombinatorów wyścigowych i ci obchodzili się z nim bardzo źle. Ale ty nie bierz z niego przykładu. Pamiętaj, że koń rasowy nie powinien mieć nerwów i napadów złego humoru.

Najdziwniejszym było jednak to, że Arcyksiąże pozwalał się dosiadać i prowadzić każdemu, dopóki był z dala od naszego treningowego toru. Chociaż nigdy nie podzielałem jego poglądów, był jednak po paru latach taki moment gdy zrozumiałem, że sam jestem zdolny zabić trenera czy dżokeja.

Uczyłem się wiele słuchając opowiadań starych koni. Rozmowy ich dotyczyły zawsze wyścigów, czy dżokejów. Zacząłem wreszcie w swych źrebięcych snach marzyć o tym, jak to i ja będę kiedyś biegał i wygrywał najcenniejsze gonitwy. Sny mo je jednak szybko się rozwiały.

(Dalszy ciąg jutro).

Sygnatura Km. 4135/37.

OBWIESZCZENIE o licytacji nieruchomości

Komornik Sądu Grodzkiego w Kielcach rew. I-go, Zdzisław Bieńkowski, urzędujący w Kielcach przy ul. Lipowej 19, na zasadzie art. 681 § 1 k. p. c., obwieszcza, iż w **dniu 18 czerwca** 1938 r. o godz. 11 w Sali Posiedzeń Sądu Grodzkiego w Daleszycach, odbędzie się sprzedaż w drodze publicznego przetargu nieruchomości wiejskiej stanowiącej własność Jana Durleja, a położonej we wsi Makoszyn, gminy Cisów, pow. kieleckiego, zapisanej w tabeli wsi Makoszyn, gminy Cisów pod Nr 42.

Ulegająca sprzedaży nieruchomość składa się z dwu działek ziemi ornej o łącznej powierzchni 5 morgów z prętami w granicach: od wschodu z gruntami Mikołaja Herbusia, z zachodu z gruntami sukcesorów Antoniego Kota, z południa z rzeką i drogą i z północy z szosą Łagów—Kielce oraz działka w miejscowości „Wyprawy", przestrzeni około 1 i pół morgi w granicach: od wschodu z gruntami Jana Armaty, z zachodu z drogą polną, z południa z drogą od wsi Lechów i z północy z gruntami Herbusia Mikołaja.

Na działce położonej we wsi Makoszyn, gm. Cisów, pow. kieleckiego o przestrzeni około 5 morgów, postawiony jest dom mieszkalny parterowy drewniany, kryty gontem o dwu izbach w średnim stanie, stodoła drewniana z desek kryta gontem w stanie średnim. Studni zaś nieruchomość nie posiada.

Sprzedawana nieruchomość nie posiada urządzonej księgi hipotecznej a została zasądzona na dłużnikowi Janowi Durlejowi z mocy wyroku b. Sądu Gminnego II Okręgu pow. kieleckiego z dnia 31.V 1908 r. Nr 37/1908 i stanowi osadę tabelową zapisaną w tabeli wsi Makoszyn, gm. Cisów, pod Nr 42, w zastawie, ani dzierżawie nie jest i znajduje się w posiadaniu dłużnika Jana Durleja.

Powyższa nieruchomość została oszacowana na sumę 6000 zł. Sprzedaż zaś rozpocznie się od ceny wywołania t. j. od kwoty 4.500 zł.

Licytant przystępujący do przetargu powinien złożyć rękojmię w gotowiźnie w kwocie 600 zł. albo w takich papierach wartościowych bądź książeczkach wkładkowych, instytucji, w których wolno umieszczać fundusze małoletnich i że papiery wartościowe przyjęte będą w wartości 3/4 części ceny giełdowej. Przy licytacji będą zachowane ustawowe warunki licytacyjne, o ile dodatkowem publicznem obwieszczeniem nie będą podane do wiadomości warunki odmienne że prawa osób trzecich nie będą przeszkodą do licytacji i przysądzenia własności na rzecz nabywcy bez zastrzeżeń jeżeli osoby te przed rozpoczęciem przetargu nie złożą dowodu, że wniosły powództwo o zwolnienie nieruchomości lub jej części od egzekucji i że uzyskały postanowienie właściwego Sądu, nakazujące zawieszenie egzekucji; że w ciągu ostatnich 2-ch tygodni przed licytacją wolno oglądać nieruchomość w dni powszednie od godziny 8-ej do 18-ej, akta zaś postępowania egzekucyjnego można przeglądać w Sądzie Grodzkim w Daleszycach w Wydziale Cywilnym.

Kielce, dn. 21.IV 1938 r.

Komornik: **Zdz. Bieńkowski.**

Drobne ogłoszenia

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście **40 gr.,** za tekstem **30 gr.** Ogłoszenia drobne 10 gr. za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" **20 gr.** za słowo Komunikaty i wzmianki 1 **zł.** od wiersz.. komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redakcja i Administracja Kielce, ul. Żytnia 8. Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.